Nr. 206 | We Lwowie — Sobota 28 Lipca 1900. | Rok XXXX.

Redaktor naczelny: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Kopernika l. 7, I. piętro otwarte od godziny 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika 7, parter (sklep), otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczór bez przerwy.

PRZEDPŁATA NA „GAZETĘ NARODOWĄ" wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

Z armii francuskiej.

Lwów 27 lipca.

Z Paryża nadchodzi ciekawa - jeżeli prawdziwa — wiadomość, że jenerał Brugere podał się o uwolnienie z posady wojskowego gubernatora Paryża. Jenerał Andrée, o którym mało co wie armia francuska, mianowany ministrem wojny po dymisyi słynnego Gallifeta, zaczął w myśl masońsko-socyalistycznego gabinetu zaprowadzać w wojskowości innowacye, skutkiem których jen. Jamont zrezygnował z godności wojskowego gubernatora tj. naczelnego, na wypadek wojny, hetmana, *generalissimusa* armii francuskiej. Jamont słynął obok Negriera, który także padł ofiarą żydów i radykałów, jako najzdolniejszy wódz francuski — i na jego miejsce zamianowano jenerała Brugere, który tylko z tego był znany, że przy prezydentach republiki sprawował urząd niejako jinego adjutanta, a więc rolę pokojowca przy cywilnych prezydentach.

Można sobie wyobrazić oburzenie zasłużonych na wojnie i w pokoju jenerałów francuskich, gdy takiego figuranta salonowego postawiono na ich czele i gdy zarazem obskurny minister Andrée, poważył się wypaczać, podejrzanemi indywiduami zapełniać instytucye wojskowe. Zapomocą gabinetu Waldecko-Rousseau umyślili żydo-masoni sterroryzować żywiącą dawne tradycye wojskowość, zgnieść jako podejrzaną o sprzyjanie nacyonalistom tj. patryotom francuskim — ale to się jużcić nie udało. Brugere jako naczelny wódz armii francuskiej mógł w niej wzbudzić tylko uczucie pogardy i dostrzegł, że wobec tego potężnego uczucia ostać się nie zdoła — więc rezygnuje.

Tymczasem nadchodzi wiadomość, istotnie fatalna dla armii francuskiej. W słynnych fabrykach Schneidra w Creusot wybuchł znowu strejk, wywołany widocznie agitacyami rewolucyjnemi i jak się zdawało, zakrojony na wielkie rozmiary. Strejkowicze dopuszczali się gwałtów, wezwano tedy wojsko z sąsiednich załóg. Dyrekcya fabryk oświadczyła, że nie przyjmie napowrót tych robotników, którzy sami się nie zgłoszą do pracy. Pod dniem wczorajszym donoszą z Paryża:

„Strajk w Creusot skończony. Znaczna część robotników musiała opuścić to miasto, ponieważ dyrekcya napowrót przyjąć ich nie chciała. Jak słychać, żołnierze 13 pułku piechoty nie chcieli występić przeciw robotnikom, a żołnierze 16 pułku strzelców przybyszy do Creusot, mieli rozrzucać kartki, na których było wypisane: „Nie bójcie się wojska, my trzymamy z wami!" Zaczem żołnierzy tego pułku usilnie dozoruje żandarmerya".

Jeżeli to prawda, to przyszłość Francyi strasznemi zaciąga się chmurami. Rząd masoński wywiera swoją siłę jedynie w negacyi, targając się na katolicyzm i na tradycye, któremi stoi dotąd Francya, nawet na wojskowość — wojskowość wyższa walczy biernie z rządem — a w dolnych szeregach wojskowych szerzy się i już do czynów się zabiera agitacya, wroga wszystkim podstawom państwa, negująca wprost pojęcie ojczyzny!

Przeciw hakatystom.

Hakatyści w Księstwie najmocniej ze wszystkich Niemców napierają na to, aby rząd nie pozwolił imigrować robotnikom Polakom do Prus.

Właściciel dóbr ziemskich z powiatu sztumskiego w zaborze pruskim niejaki Leclerow z Suków, konserwatywny agraryusz, a zatem zaciekły wróg polszczyzny i zwolennik polityki gnębienia Polaków, napisał do *Deutsche Tageszetg.* list znamienny, w którym skonstatowawszy, że kwestya, czy rząd pruski ma pozwolić imigrować robotnikom Polakom z zaboru austryackiego i rosyjskiego na robotę do Prus, jest kwestyą bytu rolników na wschodzie pruskim, a przeto w takich warunkach należy zaniechać szykan przeciw robotnikom Polakom, tak między innymi dalej mówi:

„Im bliżej granicy wschodniej, tem trudniej o ludzi, tem wyższe płace, tem gorsza praca. Za dowód niechaj służy fakt, że właśnie w dobrach, położonych nad granicą rosyjską, rozpoczęto najprzód sprowadzać galicyjskich robotników, mimo że koszt tego wynosi na głowę 25 marek. Brak sił roboczych powstał u nas rolników nie wyłącznie stąd, żeśmy naszych robotników odstąpili przemysłowi, ale głównie stąd, że potrzeba robotników w rolnictwie, a mianowicie w ostatnich 10 latach, ogromnie się wzmogła, specyalnie zaś w prowincyi poznańskiej prawie się podwoiła. Razem z intenzywną kulturą zwiększył się krajowy przemysł rolniczy i maszynowy. W jakich rozmiarach to nastąpiło, typowym tego dowodem są powiaty inowrocławski i strzeliński, w których produkcya buraków cukrowych w ciągu 10 lat się potroiła, a obok tego produkcya zboża co najmniej się podwoiła. Sześć cukrowni tamtejszych zatrudnia dziś, nie licząc oficyalistów, około 3.000 ludzi w czasie kampanii, a ludność Inowrocławia wzrosła z 12.000 do 27.000 mniej więcej.

„W powiatach nadgranicznych jest brak robotników szczególnie wielki z różnych powodów, które bardzo łatwo można sobie wytłómaczyć z historyi ostatnich 15 lat. Właśnie w połowie 8 dziesiątka lat, kiedy po zaprowadzeniu przemysłu cukrowego potrzeba robotników poczęła się wzmagać, wydalono w roku 1886 ze względów narodowych tysiące osiadłych już na stałe polskich rodzin robotniczych, które mieszkały przeważnie w powiatach nadgranicznych.

„Wiele z nich zamiast wracać do Królestwa Polskiego wyemigrowało do Północnej Ameryki, a ponieważ wtedy w Ameryce Północnej stosunki dla robotników były korzystnemi, więc emigranci sprowadzili tam za sobą mnóstwo krewnych i zaprzyjaźnionych rodzin znowu przeważnie z powiatów nadgranicznych. Jak bardzo wielkie rozmiary przybrało to wychodźtwo, wynika stąd, że najmniej połowa osiadłych u mnie obecnie 60 rodzin, ma krewnych w Północnej Ameryce. Ci, którzy wrócili do Królestwa nie mogli się tam uczuć szczęśliwymi, gdyż skutkiem spiesznego wydalenia stracili większą część swego dobytku.

„W tych warunkach jasna rzecz, że bez obcokrajowców nie możemy gospodarzyć i że wiele dóbr nie może się bez nich obyć i przez zimę. Dopuszczenie względnie stałe osiedlenie obcokrajowców uważa się ogólnie za rzecz nie na miejscu, *trzeba jednak raz otwarcie powiedzieć, że prowincya poznańska będzie miała albo polskich robotników, albo nie będzie miała żadnych.*

„Jeżeli byłoby możliwem sprowadzać niemieckich robotników do Poznańskiego, to dla czego komisya kolonizacyjna nic jeszcze w tym względzie nie uczyniła np. dlaczego nie tworzy osad robotniczych? Nie uczyniła tego, bo nie przedstawia to wcale najmniejszych widoków powodzenia. Niemieccy robotnicy nie chcą iść na wschód.

„Czy więc my Niemieccy posiadacze dóbr mamy dobrze rozwiniętą prowincyą i owoce pracy poniechać, aby o 15 lub 20 lat powstrzymać *zupełne osiedlenie prowincyi sprowadzonymi polskimi robotnikami, co ostatecznie jest rzeczą nieuniknioną?*

Katolicka i dość przyjazna Polakom *Koeln. Volksztg.* dołącza do tych trafnych wywodów p. Leclerowa następujące nie mniej trafne uwagi:

Jak widzimy, traktuje informator *Tageszeitung* sprawę ze stanowiska czysto praktycznego i technicznego, co i my czyniliśmy, lecz nasi przeciwnicy nie chcieli nam wierzyć. Zarzucali nam forytowanie Polaków ze względów kościelnych i katolickich i twierdzili, że dążymy do osiedlenia kresów wschodnich Polakami i katolikami, aby zwolna i tamtejsze protestanckie okolice zamienić na katolickie. Wywody Leclerowa zbijają te czcze podejrzenia. Przedstawiają oni sprawę tak, jakoby od wschodu zataczało się morze polskie, w którem wszyscy Niemcy muszą zatonąć. Wobec tego przytoczyliśmy niedawno wywód uchodzącego za powagę w sprawach rolniczych na wschodzie posiadacza dóbr Konrada Plehna z Józefowa, o którym wiemy dokładnie, że jest nietylko protestantem, ale także ostrym przeciwnikiem „ultramontanów". Pan Plehn obliczył liczbę zagranicznych Polaków, zatrudnionych w Prusiech na 30.000.

„Na wschodzie żyje około 2 i pół miliona Polaków, a rzesza niemiecka liczy 56 milionów mieszkańców, *czyż więc może wolny od halucynacyi polityk na seryo wierzyć, że owych 30.000 robotników rolnych mogłoby u nas przechylić języczek u wagi na niekorzyść niemczyzny a na korzyść Polaków i że propozycya nasza, ażeby naturalizować u nas 40.000 polskich robotników rolnych, oznacza niebezpieczeństwo dla państwa niemieckiego?*

„Każdy nieuprzedzony człowiek powie sobie, że poza taką hecą muszą tkwić inne, niewypowiedziane powody i tak też jest.

„Przypomnijmy sobie tylko słowa ś. p. bar. Schorlemera z Alstu, uznanego przez cesarza publicznie za patryotę: *Germanizacya jest protestantyzacyą*. Właściwa sprężyna agitacyi hakatystycznej tkwi nie w najmniejszej mierze w dziedzinie wyznaniowej, ale ową robotę protestantyzowania powstrzymuje znacznie przypływ Polaków, przybywających ze wschodu i tylko z nazwiska znających protestantyzm.

Hinc illae lacrimae!"

Tyle sprawiedliwa, choć niemiecka *Kölnische Volkszeitung*. Cieszyć się trzeba najwięcej tem, że nawet w kołach konserwatywnych agrarnych, a więc w kołach specyalnych naszych przeciwników poznano się na szkodliwej robocie takiego pana Hansemanna i towarzyszy i że jak to śmiało wypowiedział p. Leclerow, agraryusz konserwatywny, za pierwszą przyczynę braku robotnika uznają dokonaną przez Bismarka i Puttkamera brutalną banicyę 40.000 Polaków, przeważnie robotników z granic państwa pruskiego.

Niedola i łzy biednych, niewinnych banitów polskich ciężko się pomściły właśnie na tych, którzy wtedy w zaślepieniu szowinistycznem tę brutalną banicyę pochwalali i jako jakiś mądry środek polityczno-narodowy uważali. Dziś te same koła sprowadziłyby, gdyby mogły, wszystkich ówczesnych 40.000 banitów polskich z powrotem nawet — wbrew woli pana Hansemanna.

Z bieżącej chwili.

Lwów d. 27 lipca.

Bawiący na urlopie poseł austryacki w Chinach br. Czikann ma wkrótce wracać na swoją posadę.

Rosyanie wkroczyli do Dżungaryi. Według telegramów konsulów rosyjskich z Kuldży, Czuguczaku i Ciańciuniu zezwolił tamtejszy gubernator chiński, aby do dwóch pierwszych miejscowości przybyły dwie sotnie kozaków dla ochrony konsulatów. Miejscowości te leżą na granicy rosyjskiego Turkiestanu; Kuldżę zajęli byli dawniej Rosyanie, ale przeszło dwadzieścia lat temu zwrócili ją Chinom. Zdaje się, że za temi dwiema sotniami wyruszą całe pułki, skoro nietylko w okręgu nadamurskim, ale i w siemirieczyńskim i turkiestańskim ogłoszony został stan wojenny i komendant tamtejszych sił rosyjskich otrzymał prawa dowódzcy korpusu.

Jeneralny sztab rosyjski otrzymał wiadomości, wedle których Chińczycy na drodze do Pekinu wznieśli cały szereg podobnych fortyfikacyj, jak w Tientsinie i stworzyli silny trójkąt forteczny, obsadzony ciężkiemi działami i założyli też fabryki prochu.

Według *Polit. Corr.* korespondencya pomiędzy gabinetami co do naczelnej komendy wojsk sprzymierzonych jeszcze nieskończona — mocarstwa podobno nie chcą powziąć finalnych postanowień, dopóki nie będzie pewności co do losu posłów i nie wyklaruje się sytuacya w Pekinie. Dyplomacya nie wie co robić — zgodności nie ma żadnej — owszem, przeciw uchwale większości admirałów w sprawie kolejowej, zaprotestował nietylko admirał angielski i amerykański. W ogóle zaś Ameryka pragnie zająć odrębne, przychylne Chinom stanowisko — a może to uczynić także Anglia.

Dzisiaj mamy wiadomość, że „około 1 sierpnia" mocarstwa „prawdopodobnie" wyruszą ku Pekinowi. A one może wcale nie wyruszą. *Post* oświadcza w komunikacie, że zdobycie Tientsinu i rozległe przygotowania mocarstw do kampanii zapewne wytrzeźwią cesarzowę, jeżeli ona posiada jeszcze jaką władzę, tudzież wicekrólów, którzy jeżeli zechcą uwolnić się od współwiny w okrucieństwach bokserów, to niewiadomo, jakąby przyniosło korzyść wypowiedzenie wojny.

Cesarz Wilhelm wróciwszy z Norwegii, ma w Bremie zabawić do 4 sierpnia, aby osobiście pożegnać się ze wszystkiemi oddziałami wysyłanej do Chin wyprawy i nowym batalionom wręczyć chorągwie, z góry jednak można przewidzieć, że przydzielony do tej wyprawy pułk jazdy na nic się nie przyda Chodzi o konie.

Pod te pułki nie zakupiono koni w Niemczech, ale ma je zakupić wysłana do Australii komisya — a to dlatego, że przydatne konie są w Australii trzykroć tańsze, niż w Niemczech i że nierównie łatwiej je z Australii transportować, bo droga do Chin o połowę krótsza stamtąd, niż z Niemiec i wypadnie tylko raz przebywać równik, z Niemiec zaś dwa razy. W teraźniejszej porze spieki, zwłaszcza na Czerwonem morzu mogłyby paść niemal wszystkie wiezione z Niemiec konie. A już wogóle droga morska niesłychanie niszczy konie. W Kiaoczau zastanie już kawalerya konie australskie.

Atoli pewien znawca, były niemiecki instruktor armii chińskiej, dowodzi w *Berliner Tageblacie* z matematyczną prawie pewnością, że konie australskie na nic się nie przydadzą w Chinach, gdzie zwłaszcza w Szangaju, nikt z Europejczyków nie używa koni australskich ani pod wierzch, ani do ciężarów, chyba tylko do pańskich powozów, pomimo ich taniości. Konie australskie znajdą w Chinach klimat i teren nie suchy, ale mokry i nie znajdą karmi, do której są przyzwyczajone, więc ginąć będą w Chinach, jeżeli przebędą trzydzieści dni drogi okrętowej w porze, kiedy na Cichym oceanie i na Żółtem morzu (chińskiem) panują właśnie najstraszniejsze burze i morze jest ciągle wzburzone.

Znawca ten powiada, że jeszcze tańsze od

4

ZA SŁAWĄ

z angielskiego

napisał M. E. Francis.

(Ciąg dalszy)

— Nie, nie dowierzam panu — odpowiedziała, patrząc nań przekornie swojemi dużemi oczyma.

— Ależ, zapewniam panią, że można mnie wszystko powierzyć. Proszę zapytać mojej ciotki. Toż ja prowadzę czasem nawet rachunki jej zabaw dobroczynnych.

— I pokrywam przy zamknięciu roku deficyt? — dorzuciła Rozemunda, spoglądając ponad głowę Marty na sir Johna.

Croft nie zważając na tę przerwę, prosił Irmy dalej:

– Przyrzekam — mówił – że będę się obchodził z Cremoną tak troskliwie, jakby była maleńkiem dzieckiem.

W tej chwili zbliżyła się lady Mary do siostrzeńca i szeptem dość głośnym zapytała, czy nie chce być przedstawionym? — a nie czekając na odpowiedź, zaczęła: — Sir John Croft, mis Irma Kostolicz — druga miss Kostolicz, przepraszam, ale nie mogłam zapamiętać pani imienia.

— O, my jesteśmy już dobrymi znajomymi — odpowiedział Croft wesoło.

Irma spojrzała na niego z gniewem, nie zważając jednak na to, Croft opowiadał spokojnie dalej: Spotkaliśmy się najpierw w wagonie, nieprawdaż? I przyjechaliśmy tu razem omnibusem. Myślę, że to może doskonale zastąpić wszystkie przedstawienia.

— Niekoniecznie — odparła Irma, podnosząc główkę. — Jest to o wiele przyjemniej poznać czyjeś nazwisko.

Croft ukłonił się nisko i powiedział z ugrzecznionym uśmiechem:

— Tak, przedstawienie posiada czasem niezaprzeczony urok, wszyscy bowiem słyszeli już niewątpliwie o artyzmie panien Kostolicz.

Zamierzał powiedzieć coś bardzo przyjemnego, ale uwaga chybiła celu. Obie siostry zarumieniły się aż po białka oczu, a lady Mary powiedziała oschle: ot, nie mów niedorzeczności. Dopiero co przyjechały, a przedtem nikt o nich nie słyszał.

Irma postawiła na stole swoją filiżankę i powiedziała wyniośle:

— Proszę o swoje skrzypce!

— Daj je, Johnie, oddaj je — zawołała lady Mary. — Zapewne zechcą panie pójść na górę, rozpakować rzeczy, nieprawdaż? A może przysłać służącą do pomocy?

Sir John przypomniał sobie rozmowę prowadzoną w wagonie, a uczuwając się nieco obrażonym ostatnim kaprysem Irmy, czekał z pewnym rodzajem złośliwej ciekawości, jak towarzyszki podróży przyjmą tę propozycyę.

Starsza siostra podziękowała swobodnie.

— Spodziewałam się tego — przytaknęła lady Marya -- nie każdy lubi, żeby mu obcy przeglądali jego rzeczy, nieprawdaż?

Dziwna ta uwaga, wypowiedziana stanowczo, była tak trafną, że Croft mimowoli poczerwieniał, a zmieszanie jego wzmogło się, gdy spostrzegł, że oczy Irmy spoczęły na jego twarzy z wyrazem podejrzliwej nieufności.

II

Przed objadem wszedł sir John do salonu, gdzie zastał ku wielkiemu swemu zadowoleniu samą ciotkę.

Otóż spełniło się me życzenie — powiedział siadając obok niej na kanapie. Chciałem pomówić z tobą i dlatego wcześniej tu jestem. Wiem, że masz ten miły zwyczaj wyprzedzania innych. Powiedz że mi, kto to są te zgrabne obce osóbki i po co one tu przyjechały?

— Pytasz o tę małą wirtuozkę? — bardzo jest ładniutka, a siostra jej także ładne stworzenie. Otóż mój kochany, powiedziano mi, że ona gra cudownie, naturalnie tamta mała. Siostra gra tylko na fortepianie, towarzyszy jej, strzeże, porządkuje, jest dla niej, jeśli możnaby się tak wyrazić, ochmistrzynią.

— Rozumiem, jakże się z niemi zapoznałaś?

— Dziwnym przypadkiem dowiedziałam się o nich od Maryanny. Znasz przeciesz moją przyjaciółkę Mrs. Wilberforce? Och, kochany Johnie zaczęła nagle zgnębionym tonem — muszę ci powiedzieć, że interesy moje są w opłakanym stanie. Doprawdy, zadałam sobie tyle trudu, a rachunki wykazują straszny niedobór.

— Co! — przerwał jej sir John z uśmiechem — czyż wzorowy szpital nie daje żadnego dochodu? Myślałem że świetnie prosperuje.

— Ach kochany moj chłopcze, tak idzie że nie mógłby już iść gorzej. Rzecz jest taka — objaśniała poufnie. Lud tutejszy jest tak głupi, że nie rozumie wcale tego dobrodziejstwa. Nie chce szpitala! Utrzymują że lekarze robią na nich doświadczenia, a kto w szpitalu umrze, tego siekają na drobne kawałki. Zapewniam cię Johnie, opowiadała mi to jedna z kobiet zupełnie seryo. Brat jej umarł w londyńskim szpitalu. Opowiadała mi całą tę smutną historyę z wszystkimi szczegółami, krótko i węzłowato. — No i niechże sobie wasza miłość wyobrazi, zakończyła — że nasz biedny Tom stanie teraz przed Panem Bogiem bez serca i bez nerek!

John zaśmiał się znowu.

— Powiedz mi — począł, ale lady Mary mówiła dalej, bez przerwy:

— Głupota tych ludzi przechodzi ludzkie pojęcie! Wyobraź sobie, onegdaj zapytałam jednej z kobiet, coby uczyniła, gdyby jej dziecko mocno się popiekło, lub poparzyło, a ona powiedziała: trzymałabym je pod pompą! — Powiedz Johnie, co myślisz o tem? Trzeba na to przecież coś robić.

— Otóż wpadłam na szczęśliwy pomysł. „Instytut wychowawczy dla matek"! — Co, czy nie dobra nazwa?

— Urządziłam szkoły dla wieśniaczek, wykłady o pielęgnowaniu chorych łatwe i przystępne, może nareszcie zaradzą złemu. Nauczą się tam bandażować wykręcone członki ciała i pielęgnować rany powstałe z poparzenia. Oprócz tego nauczą się słać łóżka dla chorych; sporządzać lżejsze pożywne jadło np. rosół z kury itp.

— Rosół z kury? powtórzył John, ściągnąwszy brwi.

— Rozumie się, toż to bardzo praktyczna wiadomość. Czy nie zdaje ci się że to rzecz najpotrzebniejsza?

— Bardzo potrzebna i praktyczna wiadomość, moja droga ciotko, ani słowa, ale zdaje mi się, że mężowie tych kobiet zarabiają zaledwie dwanaście do piętnastu szylingów na tydzień.

— Nie mam pojęcia, ile oni zarabiają, ale słuchaj Johnie — ciągnęła dalej z przejęciem się — niektóre godziny przeznaczone są na naukę szycia. Nauczą się krajać i szyć suknie dla siebie i swoich dzieci. Ja kupuję materye potrzebne do nauki, ale suknie własnoręcznie uszyte pozwalam zabierać do domu, tak samo jest z rosołami, pieczystem itd. Pozwalam im wszystko zabierać, aby zachęcić szersze masy niechętne mojej szkole do uczęszczania do niej. Mówię ci, że z początku szło wszystko znakomicie. Kobiety nie mogły się pomieścić w moim instytucie. W pierwszych tygodniach, musiałam powiększyć personal nauczycielski a zabudowanie szkolne już nie wystarczało. Jaką dumą i błogą nadzieją napawało mnie to, mój Johnie! Zbudowałam im nareszcie dom z dużą salą wykładową, pralnię — ach, zapomniałam powiedzieć, że uczą się też prania — no i wszystko, wszystko, idzie bardzo dobrze, ale...

— Rozumiem – przerwał John zniecierpliwiony tem długiem opowiadaniem — finansowa strona okazała się mniej pocieszającą. Dlatego to urządzasz tę zabawę połączoną z koncertem, a panna Kostolicz ma być przynętą.

(C. d. n.)

australskich, a nadto w Chinach jedynie przydatne, wzbudzające podziw swoją wytrwałością i sprytem są muce (*pony*) mongolskie, powszechnie używane w Chinach. Drugi błąd popełniono tem, że ludzi do tego pułku brano z ciężkich pułków kawaleryi, podczas gdy o ruchach kawaleryi zwartemi kolumnami, ani szwadronami, ani nawet rotami zgoła mowy być nie może i o „świetnych szarżach“ jak Ziethena lub Seylitza myśleć nawet niepodobna.

Znawca tak kończy: „Najlepsi jeźdźcy z pułków dragońskich i huzarskich na mucach mongolskich możeby nie wyglądali tak bardzo imponująco, ale jazda ruchliwa na bystrych niezmordowanych małych koniach (które bez wahania nawet po kładkach przebiegają), dla których nie masz w owym kraju żadnych przeszkód, działałaby daleko skuteczniej“.

Ciekawiśmy, co odpowiedzą na to znawcy urzędowi. Powszechnie wskazywano na niezbędną potrzebę licznej konnicy w Chinach; cesarz Wilhelm chciał się popisać konnicą niemiecką i dobrał ludzi ze sławnych pułków ciężkiej kawaleryi, postarał się o najlepsze konie — a tu ktoś — może nawet nie były oficer ale podoficer — przedstawia całkiem bez respektu, że ta ciężka kawalerya na koniach australskich zupełnie chybi celu!...

Kongres w sprawie więźniów

Z Paryża piszą:

Jedną z najdonioślejszych spraw dobroczynności i solidarności społecznej jest bez wątpienia sprawa opieki nad przestępcami, wychodzącymi z więzień po odsiedzeniu kary. Inżynier i ekonomista Cheysson, profesor ekonomii społecznej w paryskiej szkole nauk politycznych, biorący udział prawie we wszystkich kongresach z tej dziedziny, słusznie zauważył, otwierając zjazd międzynarodowy w sprawie opieki nad więźniami, że obowiązek jej wypływa nietylko z uczuć solidarności i litości, ale i z dobrze zrozumianego egoizmu, bo zapewniając wykolejonym opiekę, zapobiegając powrotowi ich do występnego życia, szczęśliwi tego świata zyskują też sami na spokoju i bezpieczeństwie.

Organizatorami tego kongresu byli: nestor trybunału kasacyjnego Karol Petit i sędzia śledczy Louiche-Desfontaines, a sam minister sprawiedliwości, senator Monis, brał w nim udział. W mowie swej podnosił minister dobre skutki t. zw. „prawa Bérengera“ na mocy którego sądy mogą odpuszczać karę osobom, sądzonym po raz pierwszy, z warunkiem, że w razie recydywy kara zostanie podwojona. Jak dalece prawo takie było potrzebne, jaką jest chlubą i zasługą dla wnioskodawcy senatora Bérengera i ilu ludzi uratowało od hańby i nieszczęść, świadczy fakt statystyczny, że recydywa zdarza się tylko 5 razy na 100!

Towarzystwa ludzi opiekujących się przestępcami wychodzącymi z więzień istnieją już w różnych miastach Francyi od dość dawna. Niedawno tylko połączyły się one w ogólny związek, które to połączenie pozwala im oddawać sobie nawzajem usługi w wynajdywaniu odpowiedniej pracy i umoralniającego środowiska dla swych pupilów.

Byli więźniowie albo życzą sobie powrócić do rodziny, albo przeciwnie, jechać tam, gdzie nikt ich nie zna, do kolonii, do Kanady. Towarzystwa te ułatwiają im to i nie spuszczają ich z oka w dalszem życiu. Szczególnie okropne jest położenie kobiet, opuszczających więzienie i nie wiedzących co z sobą począć. Kongres wyraził życzenie, aby zakładano dla nich tymczasowe przytułki, w których mogłyby przyjść do siebie pod względem fizycznym i moralnym przed powrotem do zwykłego życia.

Praktyka wykazała z czasem, że jeśli działalność opiekunów ma być skuteczna, to nie wystarcza zająć się więźniem w tej chwili dopiero, gdy więzienie opuszcza. Trzeba mieć go na uwadze i przygotowywać go do rehabilitacyi jeszcze w więzieniu. Ztąd obrady nad ustrojem więzień wogóle. Delegaci towarzystw opiekuńczych już teraz odwiedzają więźniów jeszcze w więzieniu, poznają ich, zdobywają ich zaufanie. Kongres wyraził nawet życzenie, aby delegatów tych dopuszczano i do więźniów nie osądzonych jeszcze a tylko oskarżonych — pomimo gwałtownej opozycyi podprokuratora z Bordeaux p. Roedela. W innej znowu sprawie tenże surowy prokurator odniósł zwycięstwo nad panią d'Abbadie d'Arrast, która wykazywała, że w interesie moralności i rehabilitacyi przestępców leżałoby, aby w więzieniach dla kobiet dozorczyniami, lekarkami itd. były tylko kobiety. Kongres powziął pośrednią, nieśmiałą uchwałę, aby kobiet od tych czynności systematycznie, jak dotychczas, nie usuwano.

Za to, pomimo paradoksalnej opozycyi prof. Sinoira, który, używając argumentów lombrozizmu, dowodził, że względem zwyrodniałych przestępców wszelka humanitarność jest nietylko bezskuteczną, ale i szkodliwą, kongres uchwalił wnioski inspektora szkół p. Alengrego, aby w więzieniach zakładać szkoły dla więźniów i w szkołach tych uczyć ich rzemiosł, a jednocześnie wpajać zasady moralności i to przekonanie, że społeczeństwo nie może obyć się bez obowiązków i przymusu, że rozum powinien panować nad namiętnościami, że pijaństwo jest zgubne itd. Na wniosek pastora Arboux uchwalono też, że szkoły te nie mogą się obyć bez nauki religii.

Pochwała savoir-viore'u.

Pani de Genlis, otoczona w pierwszej połowie swego życia ludźmi najwykwintniejszymi we Francyi, po powrocie z emigracyi nie mogła się wydziwić, że „obyczaje“ tak się zmieniły na niekorzyść. W swoich pamiętnikach zaznacza z oburzeniem, iż „jakobininizm“ wygnał wszelkie komplementy i uprzejmości“. Warto przytoczyć, co się wydawało niestosownem i w „złym guście“ wykwintnej hrabinie de Genlis. A więc razi ją słowo „budoar“ jako nieprzyzwoite i nieużywane za jej dobrych czasów przez kobiety z „towarzystwa“. Nie podoba jej się, że „imionnik“ przechrzczono na album. Wyrażenie: „być w fałszywej pozycyi“ uważa za rewolucyjne i szpetne. Dowiadujemy się od niej, że przed rewolucyą „wchodzono do sali cicho i skromnie i odchodząc, nie żegnano się uroczyście, lecz wysuwano się cichaczem, korzystając z chwili, gdy inni goście napływali, a to aby oszczędzić gospodyni kłopotu żegnania się i wyprowadzania gościa do przedpokoju“.

I dzisiaj możnaby utyskiwać tak, jak pani de Genlis, że „piękne maniery“ zanikają. Kto temu winien? Przyczyn znalazłoby się wiele. W pierwszym rzędzie — nasz wstręt współczesny do krępowania się w czemkolwiek. Powtóre — liczne u nas zmiany fortuny: toczy się ona kołem, nie dziw więc, że ci, co byli u góry, są na dole i odwrotnie. Dorobkiewicze nie zawsze wiedzą, jak się zachować i wprowadzają do salonu zbytnią swobodę lub napuszystą manierę. Rzecz dziwna: parweniusze zamiast się uczyć od światowców, zarażają ich swoją nieobyczajnością. I tak: można widzieć na ulicy rozmawiającego z kobietą mężczyznę w kapeluszu na głowie. Dawniej — niezbyt jeszcze dawno — człowiek dobrze wychowany w podobnej okoliczności trzymałby kapelusz w ręku. aż dopóki dama nie poprosiłaby go o przykrycie głowy, co powinna zrobić niezwłocznie, bo inaczej daje dowód złego wychowania.

Przed kilku dniami zdarzyła się taka sytuacya: poważny jegomość stał z głową odkrytą przed młodą osobą, o kilka kroków dalej nieopierzony jeszcze dandys w cylindrze na głowie rozmawiał z poważną matroną. Różnica pomiędzy starą a młodą gwardyą uwidoczniła się w pełni.

Powróćmy do Pani de Genlis. Opowiada ona, jak za jej czasów przechodzono z salonu do jadalni. „Kobiety wychodziły najpierw, stojące bliżej drzwi otwierały orszak, za nimi sunęły dalsze, certowano się trochę w drzwiach, ale króciutko, by nie tamować przejścia. Mężczyźni szli z tyłu“. Otóż ten zwyczaj wraca. Gdyby się przyjął, oszczędziłby trudu gospodyniom, które nieraz głowę sobie łamią: jaki ustanowić porządek, by nikogo nie obrazić.

Nowa moda nakazuje mężczyznom zostawiać kapelusze w przedpokoju. Niejeden znajdzie się w kłopocie, nie wiedząc, co zrobić z rękoma. Bądą i tacy, którzy dla „kontenansu“ wsuną rękę do kieszeni, dopuszczając się tem salonowego horrendum.

Te wszystkie formułki, stanowiące tak zwane *savoir vivre*, czyli sztukę życia... w salonie, mogą się wydawać czcze i błahe, jednak, po zastanowieniu, przekonywamy się, że źródłem wielu takich przepisów była myśl głębsza, pobudka szlachetna. Cały *savoir vivre* da się streścić w tej zasadzie: nie czyń bliźniemu, co tobie nie miło, oszczędzaj mu przykrości nawet w drobiazgach.

I tak naprzykład: Dlaczego nie należy podnosić głosu w rozmowie? — Bo to razi słuchaczów, bo gdyby wszyscy zaczęli krzyczeć, toby nikt nikogo nie słyszał.

-- Dlaczego nie trzeba przerywać interlokutorowi? — Bo i my sami nie lubimy, gdy nam wpadają w słowo.

— Dlaczego nie należy zakładać nogi na nogę? — Bo ktoś, przechodząc, mógłby o nią zawadzić i przewrócić się, a przytem razi to zmysł estetyczny i poczucie przyzwoitości.

Ba, weźmy tak b'ahy przepis, jak ten, że po zjedzeniu jajek na miękko trzeba stłuc skorupkę i że należy łamać chleb, nie zaś go krajać.

Dlaczego nam to zalecają? Bo skorupka, niestłuczona, mogłaby się potoczyć, zawalać obrus, lub odzienie sąsiada, a chleb, krajany nożem, mógłby odskoczyć w górę i urazić sąsiada lub sąsiadkę.

Tych kilka przykładów wziętych z brzegu, świadczy, że chcąc być dobrze wychowanym, trzeba postawić się na miejscu innych, zapomnieć o sobie. „Savoir vivre“ jest wrogiem samolubstwa. Można go określić nietylko zasadą: nie czyń drugiemu, co tobie nie miło, ale i tą: czyń drugiemu, co tobie miło od niego doświadczyć. Tą samą zasadą trzeba się kierować w zawieraniu stosunków. Zbytni pośpiech w tym względzie może narazić obie strony na nieprzyjemności, a nawet na upokorzenia.

Stosunki pomiedzy ludźmi są konieczne, bo człowiek jest stworzeniem towarzyskiem, ale w dzisiejszych czasach objawia się chorobliwe niemal dążenie do zwiększania koła znajomych. Dawniej ograniczano się na gronie szczupłem, ale serdecznem, dziś chodzi o liczbę, nie o jakość. Dawniej trzymano się swojej sfery, co oszczędzało wielu zazdrości i upokorzeń, dziś każdy pragnie się wznieść bodaj o jeden szczebel wyżej, nie uważając, czy to się zgadza z życzeniem osób, z których pomocą ma się dokonać to wzniesienie,

Taka bezwzględność stawia nieraz obie strony w położeniu niemiłem, bo przykrzej jeszcze dla osoby dobrze wychowanej być niegrzeczną z konieczności i np. nie oddać wizyty, niż dla osoby natrętnej znieść taką niegrzeczność.

Słowem w zawieraniu stosunków trzeba być powściągliwszym: wychodzi to na dobre obu stronom i ułatwia życie towarzyskie. *E. Z.*

KRONIKA.

Lwów, dnia 27 Lipca.

Wybór uzupełniający posła sejmowego z kuryi większej własności krakowskiej po drze Madejskim, rozpisany został na dzień 4 września. W dniu tym będzie w Galicyi dziesięć wyborów uzupełniających do sejmu.

Mianowania. Telegrafują nam 27 b. m. z Wiednia: Urzędowa *Wiener Zeitung* ogłasza: Cesarz zamianował nadzwyczajnego profesora ekonomii społecznej i prawa handlowego i administracyjnego na politechnice lwowskiej dra Władysława Pilata — zwyczajnym profesorem na tej politechnice.

Minister handlu zamianował starszego zarządcę pocztowego Maryana Bilińskiego dyrektorem urzędu pocztowego krakowskiego.

Minister skarbu zamianował w etacie urzędników utrzymujących ewidencyę katastru podatku gruntowego geometrę I klasy Mieczysława Kotika starszym geometrą ewidencyjnym klasy II w dziewiątej randze.

Dla kandydatów na lekarzy wojskowych. Ostatnim swoim cyrkularzem austryackie ministerstwo obrony krajowej ustanowiło dla takich lekarzy cywilnych i studentów medycyny, którzy zobowiążą się przesłużyć conajmniej sześć lat w obronie krajowej, następujące ułatwienia: a) lekarze będą musieli przejść próbną służbę przez czas trzech miesięcy do pół roku, a potem jeżeli zostaną lekarzami obrony krajowej dostaną 6.000 zł. tytułem wynagrodzenia za studya — b) medycy, zaliczeni do obrony krajowej, dostaną stypendya po 1.000 koron rocznie w ratach miesięcznych na cały czas swoich studyów, a oprócz tego skarb wojskowy zapłaci za nich taksy od rygorozów i promocyi, skoro zaś zostaną lekarzami obrony krajowej dostaną tę resztę z sumy 6.000 złr. jaka pozostanie po odciągnięciu od niej pobranych stypendyów i opłacanych za nich taks.

Tańsze książki szkolne. Wskutek przedłużenia kontraktu zawartego z instytutem narodowym im. Ossolińskich o wydawnictwo polskich książek szkolnych na dalszych lat dziesięć, obniżone zostały ceny książek polskich, wydawanych przez to wydawnictwo w ten sposób, że książki: katechizm mniejszy zamiast 12 kosztować będzie 10 groszy, katechizm większy zamiast 44 gr. 40 gr. pierwsza książka do czytania zamiast 66 gr. 50 gr. druga książka do czytania zamiast 1 k. 8 gr. 80 gr. trzecia książka do czytania zamiast 1 k. 28 gr. 1 k. szkółka dla młodzieży część I (elementarz) zamiast 50 gr. 40 groszy, szkółka dla młodzieży część II zamiast 60 gr. gr. 50 gr., szkółka dla młodzieży część III zamiast 1 korony 80 gr. — szkółka dla młodzieży część IV zamiast 1 korony 10 gr. — 1 koronę zwięzła gramatyka języka polskiego zamiast 60 gr. — 50 gr. — rachunki dla szkół ludowych część I zamiast 12 gr. 10, mała historya biblijna zamiast 60 gr. 50, szkółka dla młodzieży część V zamiast 1 k. 80 gr. 1 k. 40 gr.

W okręgu izby notaryalnej krakowskiej jest 43 notaryuszów, tarnowskiej 33, lwowskiej 86, przemyskiej 46 i czerniowieckiej 20.

Posiedzenie czwartkowe rady miejskiej lwowskiej nie przyszło do skutku z powodu braku kompletu.

W rocznicę śmierci Teofila Wiśniowskiego i Józefa Kapuścińskiego t. j. w dniu 30 b. m. w wielkiej sali ratuszowej o godzinie 8 wieczorem urządza wieczór artystyczny lwowska młodzież polska rękodzielnicza.

Teatr lwowski, a raczej część jego, bawiąca w Krynicy, wraca 4 sierpnia do Lwowa, bo w Krynicy źle im się powodzi,

Ceny mieszkań i domów — jak zapewnia *Kuryer Lwowski* — znacznie się obniżyły we Lwowie. Spostrzeżenie to może nie jest pozbawione słuszności ale w każdym razie fakt powyższy nie jest ogólnym, ani zniżka wielką.

Załoga lwowska wyrusza na manewry d. 24 sierpnia, a powróci do Lwowa d. 15 września.

Tym kupczykiem, który dostał od lwowskiej izby handlowej zasiłek na jazdę do Paryża i zwiedzenie wystawy paryskiej jest p. Oskar Heller.

Uroczystość T. Wiśniowskiego i J. Kapuścińskiego złożone z poranku artystycznego i wieczornego zebrania pod pamiątkowym krzyżem na przemyskiej górze zamkowej w dniu 29 bm. i z uroczystego nabożeństwa 31 bm. — urządza w Przemyślu komitet polskiej rękodzielniczej młodzieży.

Znaczna kradzież. W piątek zawiadomił telegraficznie baron Brunicki z Lubienia policyę lwowską, że skradziono mu gotówkę w sumie około 6.000 koron. Policya wysłała w południe ajenta do Lubienia dla zbadania sprawy.

Klęska gradowa. Z Rohatyna piszą nam: W dniach 11, 12 i 13 lipca nawiedziła 12 wsi w rohatyńskim powiecie straszny wylew Dniestru i jego dopływów. Teraz znowu nadeszła autentyczna wiadomość, iż ludność wsi Wiszniowa, Hrehorowa i osady mazurkiej Łukowca nawiedzoną została wielką klęską gradową. I znowu kilka tysięcy ludzi pozbawiynych zostało chleba. Wydatna a szybka pomoc kraju i rządu jest tedy konieczną, aby ludność rohatyńskiego powiatu uchronić od zupełnej ruiny. W przeciągu lat 18 były w powiecie rohatyńskim w kilkunastu wsiach nad Dniestrem cztery powodzie i bardzo częste i znaczne szkody gradowe. W takich warunkach z powodu wzmagających się podatków i rozmaitych danin bardzo trudno jest utrzymać lud rolniczy w równowadze. Apelujemy przeto do władz, aby nie nastąpiło wcale niepożądane wywłaszczenie chłopów z ich odwiecznych siedzib.

Czyn godzien uznania. W czasie kąpieli w Sanie spostrzegł tymi dniami konduktor kolei państwowych Jan Małodobry, tonącego człowieka. Na widowisko to patrzało wielu ludzi, ale nikt nie miał odwagi wskoczyć do wody i wyratować ofiary, pasującej się ze śmiercią. Nie namyślając się ani chwili, skoczył dzielny konduktor do wody, a nie mogąc chwycić tonącego za włosy, gdyż był krótko ostrzyżony, chwycił ze znajdującej się w pobliżu łodzi łopatę i podał ją na pół już nieżywemu. Ten miał na tyle jeszcze przytomności, iż jej się uczepił, poczem Małodobry wyciągnął topielca na brzeg, gdzie go przyprowadzono po przytomności i przekonano się, że jest to czeladnik krawiecki, Wolf Hochman, który przed niedawnym czasem przybył na robotę Przemyśla. Dzielnemu konduktorowi należą się szczere słowa uznania.

Unieważnienie wyborów. Trybunał administracyjny unieważnił przeprowadzone w r. 1896 wybory do rady gminnej żydaczowskiej.

Jak postępuje robotnik polski z Niemcami. W sanockiej fabryce wagonów i maszyn kursuje od kilku dni okólnik podawany z rąk do rąk polskich robotników i urzędników. Okólnik wzywa wszystkich, aby do Niemca, nowego kierownika oddziału II fabryki, nieumiejącego po polsku nikt inaczej nie mówił jak tylko po polsku.

Epilog sędziszowskiego towarzystwa wzajemnego kredytu. Przed 20 laty założono w Sędziszowie „towarzystwo wzajemnego kredytu“. W ostatnich latach faktycznie cała władza w tem towarzystwie spoczęła w ręku kasyera i jednego z dyrektorów towarzystwa dr. Franciszka Sędzielowskiego. Przez lat około ośm odbierał on od mieszczan i chłopów okolicznych znaczne, nieraz tysiączne kwoty jako wkładki na książeczki towarzystwa, wystawiał na nie książeczki wkładkowe lub udziałowe, a pieniądze zatrzymywał sobie, pożyczającym na weksle dawał kwoty mniejsze, a większe wpisywał na blankietach i różnice zatrzymywał sobie, raty na skrypta lub weksle zabierał sobie, niewpisując ich zgoła do ksiąg, fałszował podpisy na wekslach, które eskontował w towarzystwie lub innych instytucyach—a jako burmistrz miasta Sędziszowa sprzeniewierzał pieniądze. do kasy gminnej wnoszone. W ten sposób wyrządził towarzystwu i jego członkom szkodę na jeden kroć sto tysięcy zł. przeszło i stał się powodem ruiny towarzystwa, które miało zgłosić swój konkurs

Po wykryciu malwersacyi dr. Sędzielowski, popełnił samobójstwo. Prokuratorya państwa, nie mogąc ścigać wszechwładnego dyrektora, pociągnęła do odpowiedzialności buchaltera Adolfa Weisera. Zarzucono mu pierwotnie oszukańcze porozumienie się z głównym sprawcą, a następnie zbrodnię sprzeniewierzenia, polegającą na tem, że w 34 wypadkach przywłaszczył sobie spłaty, przez dłużników towarzystwu czynione, a wynoszące ogółem kwotę 344 zł. 27 ct. Proces jego toczył się w sądzie tarnowskim w czwartek. Weiser został uwolniony.

Sejmik relacyjny. We środę hr. Roman Potocki zdawał przed licznie zebranymi wyborcami w Przemyślanach sprawę ze swych czynności poselskich w sejmie. Po wysłuchaniu sprawozdania i odpowiedzi na interpelacye, zgromadzeni uchwalili jednogłośnie votum zaufania hr. Potockiemu.

Los Szczawnicy. P. Józef Szalay, właściciel połowy dóbr Szczawnicy zapewnia, że własności tej swojej nie sprzedał ani nie sprzedaje. Majątek ten obciążony jest substytucyą fideikomisarną, a p. Józefowi Szalayowi przysłuża tylko prawo użytkowania z niego, nie zaś prawo własności. O zniesienie tego fidejkomisu, nałożonego przez śp. dziada p. Józefa Szalaya w roku 1875, toczy się obecnie proces, dopiero więc w razie pomyślnego wyniku procesu możnaby mówić o sprzedaży tych dóbr.

Z Truskawca piszą nam: W bieżącym sezonie zjazd osób liczny. Między innymi bawią tam: Oktaw Orłowski, hr. Jadwiga Tarnowska z rodziną, Aleksander Bogucki, Witkiewicz, pani Kerekyartowa, Władysławowie Małeccy, pani Chojecka, pani Olga Skarzyńska, Tyszkowski, radca dworu Ludwig, S. Kęplicz, rektorowa Małecka, Jodłowscy, pani Gołębska, Wład. Ochoccy, ks. kan. Piekosiński, Bielski, Ant. Odrzywolscy, pani Madurowiczowa, pani Gromnicka, Wartanowicz, Dr. Uhma z rodziną, hr. Józef Młodecki, hr. Komoorowska z rodziną, pani Wera Korytyńska, dr. Langer z rodziną, pani Zakrzewska, pani Onyszkiewiczowa, Wł. Czagkowski z Medwedowiec, pani Emilia Czagkowska z córką ze Lwowa, ks. kanonik Pawlików, Smalawski, Terlecki, pani Budzynowska, żona prezydenta senatu, pani Narajewska, lekarz sztabowy dr. Miksch z rodziną, ks. rektor Miszkiewicz, prof. dr. Szajnocha, radca Kauczyński z rodziną, pani M. Smutnowa, Bartmański, Józef Mysłowski, Karol Podlewski, hr. P. Centnerowa, ks. Ad. Sapiechowie i w. in. Przybył takkże rzeźbiarz Tad. Barącz w sprawie ustawienia pomnika Mickiewicza w tutejszym parku. Czwartego i piątego sierpnia odbędzie się uroczyście odsłonięcie tego pomnika, do czego czynią się staranne przygotowania. Uroczystości zaczną się wieczorem artystyczno-muzykalnym, a nazajutrz po odprawieniu mszy św. nastąpi pochód do pomnika. Po odsłonięciu i poświęceniu tego, będzie popołudniu tombola, wieczorem zaś iluminacya will i bal w salach klubu truskawickiego. Dochód przeznaczony na pokrycie kosztów pomnika.

Z Jaremcza piszą nam, że tego roku zebrało się tam bardzo dużo letników. Sezon jest bardzo dobry. Wogóle widoczny jest na Jaremczu wielki postęp, który letnicy powszechnie chwalą. Powstały sklepy korzenne i bławatne, są cukiernie i restauracye, a chodniki, położone wygodnie i oświetlone dobrze są miejscem ulubionych przechadzek.

Zbawca. W d. 24 bm. w Sądowej Wiszni kuzynka p. Marsa, właściciela S. Wiszni, niezwykłej piękności panna, z nieostrożności czy z innego powodu wpadła do bardzo głębokiej studni, stojącej na dziedzińcu pałacowym i byłaby tam niechybnie znalazła śmierć, gdyby nie rychła pomoc, niedaleko studni pracującego czeladnika kowalskiego Jana Switłyka. Ów dziarski i śmiały młodzian bez wahania się, rzucił się za tonącą do studni i zapomocą spuszczonego wiadra zdołał pomimo największych trudności wydobyć ją na wierzch. Nieszczęśliwej udzielono pierwszej pomocy lekarskiej i przywrócono ją do przytomności. Można spodziewać się, iż w krótkim czasie wróci do zdrowia. Zbawcy, odważnemu kowalowi, który drugi raz ocalił życie człowieka z największem narażeniem własnego, należy się słuszne uznanie.

Owacya dla p. Jaworskiego. Z Marienbadu piszą nam 24 bm: Ze wszystkich stron dochodzą nas wiadomości o ulewach i powodziach, a my w Marienbadzie mamy prześliczną pogodę, sprzyjającą pobytowi kuracyuszów, których tu jak zwykle wielka bawi liczba. Wśród gości różnej narodowości jest i wiele Polaków, a międz nimi sędziwy prezes Koła Polskiego, p. Apolinar Jaworski. Wczoraj korzystając z uroczystośc imienin szanownego prezesa, zebrało się w jego mieszkaniu liczne grono Polaków a pan Józef Giżowski przemówił do niego w te słowa: „Ekscelencyo! Zebrani w Marienbadzie Polacy korzystając z uroczystości imienin WE. przybyli złożyć uszanowanie i dać wyraz życzeniom i uczuciom, które w sercach żywią dla wielkiej prawości i poświęcenia obywatela, i dostojnego prezesa Koła, który od lat tak wielu, tak mądrze i z taką godnością steruje nawą naszej delegacyi, wymijając zawsze szczęśliwie piętrzące się rafy trudności i niebezpieczeństwa. Nie raz to już za twego światłego Ekscelencyo przewodnictwa trudnem było położenie i stanowisko delegacyi, lecz trudniejsze od poprzednich zbliżają się dla niej chwile. Państwo w rozterce, kraj nurtowany przez najpotworniejsze agitacye, przeciw religii i porządkowi społecznemu, przeciw ideałom narodowym i solidarności Koła, a w Kole nawet podnoszą się prywaty i ambicyjki, co wszystko bardzo ujemnie na tok naszych spraw narodowych oddziałać musi. To też każdy prawy Polak patrzy w przyszłość z zatrwożonym i zaniepokojonem sercem. Wśród tych smutnych konstelacyi życzenia i uczucia nasze streszczają się w wyrazach, obyś Ekscelencyo przez długie jeszcze lata szczęśliwie kierował naszą polityką narodową, oby Ci Bóg użyczył sił do tego, oby Cię chronił i błogosławił pracy Twojej“. Następnie ksiądz prałat kapituły lwowskiej Lewicki przemówił w imieniu obecnego duchowieństwa, krótko lecz serdecznie, w gorących słowach uznania dla jego działalności i pracy. Wzruszony tą owacyą solenizat dziękował zebranym za serdeczne słowa uznania zapewnieniem, że pozostaną mu na zawsze miłym wspomnieniem w dalszej jego pracy. *Zdzisław Obertyński.*

Zwycięstwo Polaka w dziedzinie sztuki. Na międzynarodowym turnieju konkursowym, rozpisanym przez redakcyę czasopisma *Moniteur des Architectes* w Paryżu, pierwszą nagrodę otrzymał nasz rodak, wychowanek wyższej szkoły techniczno-przemysłowej w Krakowie pan Franciszek Mączyński, za wykonanie projektu najoryginalniejszej willi wiejskiej w stylu zakopańskim. Autor niniejszej pracy jest również twórcą projektu na budynek towarzystwa sztuk pięknych w Krakowie.

Zjazd słowiańskich rękodzielników. Wydział komitetu krakowskiego zjazdu słowiańskich rękodzielników w Pradze wydał odezwę do rzemieślników i przemysłowców słowiańskich narodowości w monarchii austryackiej. Odezwa przypomina, że 10 grudnia 1899 r. delegaci, czeskich, polskich i słowieńskich stowarzyszeń przemysłowych i rzemieślniczych uchwalili zwołać na 28 i 29 września 1900 r. zjazd rzemieślników słowieńskich w celu podniesienia stanu rzemieślniczego i wywalczenia ustaw zgodnych z interesami rzemieślników. Odezwa przemawia dalej za przyznaniem sejmom krajowym kompetencyi do wydawania ustaw rzemiśelniczych; poleca zakładanie w innych krajach zawodowe stowarzyszenia rękodzielnicze na wzór czeskiego „krajowego zjednoczenia“ a kończy się gorącym zaproszeniem na zjazd do Pragi.

Pogrzeb posła Tuczka – jak nam telegrafują z Berna — odbył się wczoraj. Wziął w w nim udział namiestnik, marszałek krajowy, liczni czescy i niemieccy posłowie, burmistrz miejski i wiele różnych stowarzyszeń czeskich.

Zmarły przywódca Czechów z Morawy dr. Józef Tuczek był posłem sejmowym od r. 1881. Założył w r. 1876 „Matice szkolską“ w Bernie, a przez pewien czas był też posłem do rady państwa.

Znaczna fundacya. Telegrafują nam z Wiednia 27 bm: Znany piwowar Antoni Dreher ofiarował 200.000 koron na fundacyę jubileuszową im cesarza Franciszka Józefa przeznaczając ją na budowę tanich pomieszkań itp.

Przemysł w Księstwie przed zaborem pruskim. Berlińska *Germania* w jednym z ostatnich numerów podaje pt. „Die industrielle Entwickelung der Provinz Posen“ artykuł, który stwierdza, że za dawnych czasów polskich kwitł w W. Ks. Poznańskiem daleko większy przemysł, aniżeli po przejściu jego pod panowanie pruskie. „Wiek 15 i 16 — pisze *Germania* — to świetne czasy dla Poznańskiego! Ubogie w mięso zachodnie i południowe dzielnice Niemiec sprowadzały wtedy potrzebne im bydło z dzisiejszej prowincyi poznańskiej i płynęło wówczas wiele pieniędzy do kraju między Wartą a Wisłą. Około końca 16 wieku rozpoczął się upadek, który szybko postępował. Tylko jedna gałęź przemysłu utrzymała się aż do wieku 19, a mianowicie sukiennictwo, Poznański przemysł sukienniczy zaopatrywał w dawnych czasach nietylko rynek krajowy, czyli cały obszar ówczesnej Polski, ale wogóle wielką część całego Wschodu, a mianowicie Rosyę, jako też część Azyi, Chin itd. W 18 wieku w wielkiem używaniu były sukna poznańskie. Obliczono nawet, że jeszcze w pierwszych dziesiątkach lat bieżącego stulecia, kiedy już poznański przemysł sukienniczy bardzo podupadł, mimo to fabrykowano jeszcze co roku za kilkaset tysięcy talarów towaru. Przemysł sukienniczy kwitł był dawnymi czasy głównie w miastach zachodniej i północnej części prowincyi. W niektórych miastach jak np. w Trzciance, doszedł do nadzwyczajnego rozwoju, ale i w okolicy Międzyrzecza i Trzciela kwitł nadzwyczajnie. Można nawet powiedzieć, że właściwie prawie we wszystkich mniejszych miasteczkach prowincyi poznańskiej, sukiennictwo na wielką skalę było uprawiane. Miasteczko Swarzędz pod Poznaniem, założone dopiero w 17 wieku, liczyło zaraz po swojem założeniu 70 warstatów sukienniczych. Przemysł ten zapewniał setkom tysięcy ludzi, nawet wtedy, gdy państwo polskie znajdowało się w stanie stałego upadku, zadowalającą egzystencyę“. Autor artykułu rozpisuje się w dalszym ciągu obszernie o wielkich fabrykach sukienniczych w Trzciance, które wysyłały towar do Węgier, Rosyi, krajów naddunajskich, Turcyi itd. W r. 1793 liczyła Trzcianka 300 sukienniczych majstrów cechowych i przeszło tysiąc robotników. Przez wcielenie Wielkopolski do państwa pruskiego, otrzymał przemysł sukienniczy cios śmiertelny. Rosya zamknęła swoją granicę dla wyrobów trzcianieckich, a liczne wewnętrzne cła w Prusiech, względnie w Niemczech, nadzwyczajnie zbyt utrudniały. Organ niemiecki tedy przyznaje, że i przed rządami pruskimi istniał w Poznańskiem przemysł i kultura, których rozwój zatamowały wypadki dziejowe w ciągu 18 wieku.

W rodzinie Boeklinów, rodzinie rozsławionego kolorysty Niemca, mieszkającego w Zury-

chu, zaszedł przed kilku dniami fakt zamachu zbrodniczego. Boecklin młodszy rzucił się na swą narzeczonę, chcąc ją zabić. Obecnie bawi rodzina Boecklinów w Rzymie i stamtąd donosi, że młody Boecklin jest nieuleczalnym obłąkańcem i jest w Zurychu w obserwacyi lekarskiej.

Milionowy defraudant. Z Gdańska zbiegł były fabrykant obuwia i spekulant budowlany W. Berlowitz, zarwawszy rozmaitych ludzi na półtora miliona marek przeszło.

Snycerz samobójca i morderca. Z Zurychu donoszą, że w Oberweilu obok Zugu zastrzelił siebie i swoją żonę artysta malarz Karol Kraft z Bawaryi, który miał tam wielkie atelier dla budowy ołtarzy i dla snycerstwa. W ostatnich czasach źle mu się powodziło i przegrał dwa procesy. Zastrzelił żonę śpiącą a następnie siebie. Nieszczęśliwe to małżeństwo pozostawiło pięcioro dzieci. Wiele katolickich ołtarzy w Austryi, Bawaryi i Szwajcaryi pochodzi z atelier Krafta.

Dobroczyńcy. Impresario Schürmann, który swego czasu obwoził Adelinę Patti po świecie, opowiada w swych pamiętnikach o fakcie, jaki mu się zdarzył w Paryżu. Przyjechał on tam ze śpiewaczką, której kontrakt z nim opiewał, że bez jego zezwolenia nie może nigdzie występować. Pewnego dnia miał Schürmann wizytę trzech panów, którzy zaopatrzeni w polecenie bardzo wpływowej osoby, prosili go o pozwolenie śpiewaczce na udział w przedstawieniu na cel dobroczynny, a mianowicie na korzyść szpitala.

„Cel ten — opowiada Schürmann — był mi bardzo sympatyczny i przyzwoliłem, ale też zauważyłem dobrze nazwiska tych trzech panów. Wszyscy oni należeli do rzędu bogatych finansistów, wszyscy milionerzy i wpadło mi na myśl, że możby coś więcej dla szpitala wytargować. Oświadczam im tedy, że Adelina Patti bierze za wieczór 10.000 franków, że ja zarabiam 5000, że dalej stracę drugie 5000 franków na następnem przedstawieniu. Mimo to nie cofam swego zezwolenia, ale stawiam warunek. Wezwałem mianowicie panów z komitetu, jak powiedziałem samych milionerów, a było ich w tym komitecie czterech, aby złożyli na szpital taką samą sumę, a mogę zaraz oznaczyć dzień i godzinę przedstawienia. Ledwie skończyłem, wzięli ci panowie za kapelusze i opuścili mój pokój, nie mówiąc ani słowa — i co więcej, nie pożegnawszy się wcale ze mną. Nigdy już ich nie widziałem".

Nowe Klondyke. Z San Francisko donoszą do gazet londyńskich: Wielkie wrażenie sprawiła tu wieść o „nowem Klondyke" odkrytem w Dolnej Kalifornii. Przyszło stamtąd trzech poszukiwaczy złota, przywiózłszy z sobą piasku złotego na 80.000 fst. który znaleźli w przeciągu paru miesięcy na polach złotych. Meksykańczyk José Ibarro zebrał tam w przeciągu roku złota za 40.000 fst. Pola złotodajne obejmują obwód 250 tysięcy akrów. Poszukiwaczy złota znajduje się tam bardzo niewielu, a wszyscy w krótkim czasie dochodzą do wielkich majątków.

Uniwersytety amerykańskie. Tygodnik nowojorski „Science" ogłasza tygodniowy spis datków pieniężnych, które osoby prywatne poskładały na rzecz instytucyj naukowych. Suma tych datków wynosi przeszło sześć milionów dolarów. Wogóle nie ma tygodnia, aby jaka instytucya naukowa amerykańska nie otrzymała datku pieniężnego, który wynosi częstokroć 100.000 dolarów, a czasem więcej.

Japonka filantropką. Miss Shidzu Naruse z Kobe w Japonii jest jedyną z 20 kobiet, które w tych dniach złożyły egzamin ze sztuki pielęgnowania chorych w szpitalu w New-Yorku. Miss Naruse przybyła do Ameryki przed laty czterema, aby się kształcić na dozorczynię. Poprzednio ukończyła zakład naukowy średni w Kobe, prowadzony przez misyonarzy amerykańskich.

Ma na celu otworzyć w mieście rodzinnem szkołę dla dozorczyń oraz szpital. Miss Naruse jest córką bogatego bankiera japońskiego. Po powrocie do ojczyzny postara się w sferze bogatych finansistów zebrać pieniądze, potrzebne na szpital. Sama przyłoży się do tego znaczną sumą.

Ochrona przed suchotami. Zasłużony hygienista Volland nawołuje do zwracania bacznej uwagi na dzieci, albowiem w większości wypadków, jak twierdzi, suchoty powstają w wieku dziecięcym ze skrofuł. Dzieci, bawiąc się na ziemi, a nawet w piasku, zgarniają wiele mikrobów, które powoli czepiają się organizmu, należy więc zwracać uwagę, by ręce, twarzyczki i nosy były zawsze czyste.

Utrzymanie w czystości ubrania i zabawek chroni od zarazy. Prof. Volland zaleca, by przestrzegano tego w szkołach i domu, a daleko mniej będziemy mieli suchotników. Ta straszna choroba nurtuje ludzi, zawładnąwszy całym organizmem, zanim wybuchnie w całej pełni.

Z powodu niedostatecznej opieki nad dziećmi widzimy suchotników w rodzinach, które nie zapadały nigdy na piersiowe choroby. Zarażenie się w późniejszym wieku jest mniej groźne niż w dzieciństwie.

Muzyka u Chińczyków. Początki muzyki w swem państwie odnajdują Chińczycy jeszcze za panowania bogdychana Hangdi, czyli w 2697 roku przed narodzeniem Chrystusa. Legenda podaje, iż faworyt tego monarchy słyszał i delektował się swego czasu śpiewem dwóch wabiących się feniksów. Chcąc odtworzyć te same dźwięki, sporządził sobie fujarkę, która zatem była pierwszym muzycznym instrumentem w Chinach.

Gama chińska składa się z pięciu tonów: mi, sol, la, do, re. Nuty są nie tylko dźwiękami, ale zarazem symbolami. Do jest symbolem ziemi i panującego, kolor tej nuty żółty, wrażenie jej oznacza przestrzeń i światło — re symbol sprawiedliwości, linii prostej i wyraźnego smaku itd. Wśród 72 instrumentów muzycznych liczą Chińczycy 17 rodzajów bębnów. Istnieją takie instrumenty skrzypcowe, jak cynce o 25 strunach, „pipa" „szancyn" które razem robią wrażenie kakofonii.

Eksport owoców. Galicya z Bukowiną eksportowały w r. 1899 ze swych granic 578 wagonów, to znaczy — licząc wagon po 100 cetn. metr. — 57.800 cetn. metr. owoców i jarzyn, z tego zaś miało przejść za granicę Austryi 70—80 procent.

† **Jadwiga hr. Lubieniecka.** We środę, 25 bm. złożono do grobu w Bobinie, majątku wnuka, hr. Augusta Łosia, zwłoki śp. hr. Jadwigi Lubienieckiej, zmarłej w 80 roku życia. Najstarsza córka kasztelana Łempickiego i Konstancyi z hr. Sołtyków, wyszła w 17 roku życia za Hipolita Lubienieckiego z Balic. Na młodą mężatkę spadły niebawem obowiązki podwójnego macierzyństwa wobec własnych dzieci i licznego osieroconego rodzeństwa.

Starczyło jej na wszystko serca i przez całe życie wyrosła w całem tego słowa znaczeniu na głowę rodziny. Obok wielkiej bystrości umysłu i wielkiej też powagi cnoty, dodawała jej uroku i wpływu niewyczerpana pogoda ducha. Liczne krzyże skołatanego i przedłużonego życia nie zdołały zamącić tej słonecznej strony jej charakteru. Po śmierci męża osiadła w Krakowie, dzieląc czas swój i duszę między pobożność a rozradzającą się w coraz liczniejsze pokolenia rodzinę.

Skupiały się dokoła niej dzieci, wnuki i prawnuki. Umarła wśród nich śmiercią błogosławioną patryarchów. Przeżyć jej przyszło najstarszego syna, Zdzisława, córkę hr. Józefę Roztworowską i kilkoro innych w dzieciństwie zmarłych. Pozostawia dwóch synów: Jana i Włodzimierza, oraz córki: p. Karolową Tańską, hr. Konstancyę Łosiową, hr. Amelię Morstinową i hr. Teresę Roztworowską.

Repertoar teatru hr. Skarbka

W sobotę po raz czwarty „Sposób na mężów" słynna operetka z baletem w 4 ak. Marsa i Hennequina; przekład A. Kitschmana; muzyka Wiktora Rogera. Akt I pt. „Mąż nad przepaścią", akt II „W garderobie teatralnej", akt III „En petit comite", akt IV „Wszystko dobrze". Operetka ta graną była w Wiedniu 250 razy z rzędu z olbrzymiem powodzeniem.

W niedzielę po raz piąty „Sposób na mężów" operetka w 4 akt. Wiktora Rogera.

Następną nowością będzie 4 aktowa krotochwila ze śpiewami, tańcami i ewolucyami Zygmunta Przybylskiego p. t. „Szukajcie dziecka!" którą grają obecnie w Warszawie z wielkiem powodzeniem.

Kalendarz.

W sobotę d. 28 lipca Innocentego Pap. — Kiryka i Wołod.

Wschód słońca 28 lipca o godź. 4 min. 35, zachód o godź. 7 min. 34

W niedzielę dnia 29 lipca Marty P. — Aftynohena.

Wschód słońca 29 lipca o godź 4 min. 37, zachód o godź. 7 min. 33.

OFIARY.

W. Pani Justyna Syroczyńska ze Stasianej Woli złożyła 6 koron dla 80-letniego weterana celem poratowania zdrowia w kąpielach.

Colosseum Thorna. Codziennie występ najznakomitszych artystów świata. W niedziele i święta dwa przedstawienia. Nowy program: Trupa kolibrów Mignon, najmniejszych ludzi świata. N. Schwarz, artysta nadworny, mimik. The Makwoods, ze swoim psem akrobatą. W katakombach paryskich, pantomina i t. d. Bilety są do nabycia w biurze dzienników WP. Plohna, ul. Karola Ludwika l. 9.

Lilipuci zostają jeszcze kilka dni w Collosseum Thorna, a w najbliższą niedzielę będzie dane przedstawienie z nimi umyślnie dla dzieci.

Telegramy i telefonematy.

Paryż 27 lipca.

Prezydent Loubet zwiedził wczoraj austryacką wystawę zbiorową rolnictwa i żywności.

Z SERBII.

(Tel. „Gaz. Narod.")

Belgrad 27 lipca.

Z urzędowego źródła serbskiego donoszą: Car Mikołaj przesłał telegraficznie królowi Aleksandrowi gratulacye z powodu jego ślubu, które to życzenia zostały wczoraj w południe przez rosyjskiego posła doręczone królowi.

Belgrad 27 lipca.

Dziennik urzędowy ogłasza: Na rozkaz cara Mikołaja udał się wczoraj poseł rosyjski Manzurow do króla Aleksandra i złożył mu w imieniu cara życzenia z powodu jego zaręczyn. Następnie udał się poseł do narzeczonej króla i złożył jej także życzenia.

Anglia i Transvaal.

(Tel. „Gaz. Nar.")

Londyn 27 lipca.

Lord Roberts telegrafował z Balmoralu pod datą 25 bm. że tego dnia przybył tam nienatrafiwszy w drodze na opór Boerów. We wtorek popołudniu wszczęli Boerzy walkę z kawaleryą Frencha i konnymi strzelcami Huttona o 6 mil na południe od Balmoralu. Pułkownik Alderson zaatakował prawe skrzydło Boerów, podczas gdy French zagroził lewemu ich skrzydłu. Gdy Boerzy spostrzegli, że grozi im niebezpieczeństwo odcięcia linii odwrotowej, cofnęli się. French i Hutton ścigają ich.

Londyn 27 lipca.

Marszałek Roberts doniósł, że dnia 23 b. m. zaatakował Hunter Boerów na wzgórzach od strony południowej Betlehemu i jedno ze wzgórz zajęli Anglicy, ale wogóle atak na pozycyę dominującą nad wzgórzami był bezskutecznym. Piechota angielska została zmuszoną przed gwałtownym ogniem nieprzyjacielskim cofnąć się. Anglicy stracili ogółem 50 ludzi. Dnia 24 bm. obsadził Hunter wąwóz poza stanowiskami nieprzyjaciela a dnia 25 nieprzyjaciel opuścił te stanowiska.

Capetown 27 lipca.

Projekt rządowy o osobnym trybunale, którby sądził powstańców, przedstawiony onegdaj parlamentowi, został uchwalony 45 głosami przeciw 41.

W Chinach.

(Tel. „Gaz. Nar.")

Paryż 27 lipca.

„Ajencya Havasa" donosi z Londynu: Wymiana zdań pomiędzy różnymi gabinetami w sprawie sytuacyi w Chinach prowadzi się w dalszym ciągu. W konferencyach tych przyjmują za podstawę, że zastępcy obcych mocarstw w Chinach żyją i że rząd chiński mniej lub więcej wyraźnie daje do poznania, że chce ich zachować jako zakładników w nadziei, iż przez to w ewentualnej ugodzie z mocarstwami uzyska lżejsze warunki. Przyjęto dalej, że rząd chiński nie dopuszcza posłom europejskim z Pekinu komunikować się ze swoimi rządami, chcąc również w ten sposób uzyskać lepsze warunki, posłowie bowiem nie mogą wystąpić w toku rokowań u swych rządów ze skargami na Chiny. Pomimo wszelkich rokowań marsz wojsk sprzymierzonych na Pekin rozpocznie się prawdopodobnie około 1-go sierpnia, przyczem wojska będą o ile możności transportowane koleją żelazną.

Petersburg 27 lipca.

Radca kolegialny Waszoticz telegrafował z Hankou 22 bm: Wskutek wypadków w prowincyi Hupe wzmaga się wzburzenie Chińczyków przeciw chrześcijanom i misyonarzom, a stąd zamieszkali w Hankou Europejczycy w wielkiej są trwodze.

Petersburg 27 lipca.

„Nowoje Wremia" woła, ażeby w rokowaniach z Chinami nie zadowalać się zwykłymi przyrzeczeniami. Rząd chiński potrafił przez długi czas łudzić dyplomatów aż do ostatniej chwili wybuchu rozruchów.

„Nowosti" powiadają, że Europa nie powinna się zadowolić jakiemś zadośćuczynieniem lub gwarancyą, lecz powinna w Chinach wprost stworzyć takie stosunki, aby powtórzenie się podobnych zajść jak obecne było niemożliwem.

Szangaj 27 lipca.

Li-hung-czang bawi jeszcze w Szangaju. Jak słychać, kilku konsulów wystosowało szyfrowane dedesze do posłów do Pekinu. Telegramy te oddano Li-hung-czangowi, aby postarał się je doręczyć posłom. Sądzą, że Li-hung-czang tak długo pozostanie w Szangaju, póki nie nadejdzie odpowiedź od posłów. Do Kiungyia wysłano 3000 ludzi, ponieważ zachodzi obawa, że kilka chińskich torpedowców operuje na rzece Jangtsekjangu. Admirała Seymoura oczekiwać można w najbliższych dniach.

Petersburg 27 lipca.

Grodekow doniósł z Chabarowska 24 bm: Chińczycy ostrzeliwali okręt wojenny „Aleksiej". Znajdujące się na pokładzie tego okrętu dwie kompanie wojska zostały powitane w chwili, gdy obsadzały brzeg chiński, gwałtownym ogniem karabinowym. Pomimo to obsadziły brzeg i spaliły 3 magazyny z żywnością. W walce poległo około 300 Chińczyków. Po stronie rosyjskiej było 7 zabitych i 9 rannych.

Dalej telegrafują z Chabarowska: Dnia 23 bm. wyruszył oddział żołnierzy z Chabarowska do wsi Wanlichotanu i spalił ją za karę, iż z niej padały strzały na parowiec rosyjski. Wszystkie spotkane po drodze małe oddziały chińskie zostały zmuszone do złożenia broni.

Petersburg 27 lipca.

Telegram z Soeulu na Korei doniósł 23 bm: Chińczycy uderzyli na oddział rosyjski, który stał na straży kolei żelaznej pomiędzy Mukdenem a Liau-jangiem. W walce poległ podporucznik Walewski, 10 żołnierzy i 4 ochotników. Oddział przebił się do Piniau na Korei. Cesarz korejski polecił obchodzić się przyjaźnie z żołnierzami tego oddziału.

Jokohama 27 lipca.

Spodziewają się tu, że japońska dywizya wyląduje w Taku 31 lipca, a w Tientsinie stanie 3 sierpnia.

Petersburg 27 lipca.

W amurskim okręgu wojskowym utworzoną bzdzie z 10 go pułku strzelców oraz z 3-go, 8 go i 10-go batalionu wojska wschodnio-sybirskich—piąta brygada wschodnio-sybirska, która podzieloną zostanie na trzy pułki wschodno sybirskie, każdy po dwa bataliony. Te trzy pułki będą nosiły nazwę 18- 19-go i 20-go pułku strzelców wschodnio-sybirskich.

Londyn 27 lipca.

„Biuro Reutera" donosi z Jokohamy: Wedle doniesień z Soeulu rząd korejski zaprotestował przeciw obecności rosyjskich poddanych w Wijidzie. Ostatecznie ułożono się z rosyjskim zastępcą tak, że wspomniani Rosyanie zostaną przewiezieni do Port-Artura.

Londyn 27 lipca.

Jak donosi „Daily Graphic" tutejszy poseł chiński wręczył 21 bm. ministerstwu spraw zagranicznych telegram cesarza chińskiego z prośbą do królowej Wiktoryi o pośrednictwo. Odpowiedzi na ten telegram dotychczas nie dano.

Waszyngton 27 lipca.

Sekretarz stanu wydał zakaz wywozu broni do Chin, o ile będzie można dowieść, że broń ta przeznaczoną jest dla rewolucyonistów i mogłaby być użytą przeciw Ameryce.

Paryż 27 lipca.

Tutejszy poseł chiński wyraził wobec współpracownika dziennika „Siecle" przekonanie, że posłowie w Pekinie żyją.

Dziennik urzędowy ogłasza zakaz wywożenia broni i amunicyi do Chin.

Szangaj 27 lipca.

Admirał angielski Seymour przybył tutaj.

Konsul angielski donosi, że Chińczycy zamordowali na prowincyi dwie misyonarki Angielki.

Rewolucya w Kolumbii

(Tel. „Gaz. Nar.")

Waszyngton 27 lipca.

Konsul amerykański z Panamy telegrafuje, że zamach rewolucyjny nie powiódł się. Stronnictwo liberalne złożyło broń. Panuje już spokój.

Waszyngton 27 lipca.

Jeden z amerykańskich okrętów wojennych wyjedzie w najbliższym czasie do Panamy, jeżeli się zaś okaże potrzeba, to wyszle rząd Stanów Zjednoczonych do Panamy znaczne oddziały marynarki.

Colon 27 lipca

Przybyło tutaj 10.000 ludzi dla wzmocnienia wojsk rządowych. We środę zgodzili się przywódcy powstańców na zawieszenie broni aby pochować zabitych i przenieść rannych do szpitala. Na żądanie wodzów korpusu amerykańskiego i angielskiego przedłużono zawieszenie broni do czwartku. Równocześnie przybył korpus sanitarny z okrętu wojennego angielskiego dla pielęgnowania rannych.

Nowy Jork 27 lipca.

Nadszedł tu następujący telegram z Colonu (Aspinwall w Columbii): Pod Panamą wre gwałtowna walka. Wojska rządowe stawiają silny opór.

Nowy Jork 27 lipca.

Do „New York Heraldu" telegrafują z Panamy: Po stronie powstańców polegli generałowie Diaz i Arosemena a po stronie wojsk rządowych jeden z pułkowników, dwóch majorów i kapitan. Położenie jest groźne.

Nowy Jork 27 lipca.

Telegrafują z Panamy, że powstańcy atakowali wczoraj bardzo silnie miasto. Wedle depeszy z Colonu, wojska rządowe poniosły straty: 500 zabitych i rannych. Straty powstańców są bardzo wielkie.

Telegram z Kingstonu na Jamajce donosi, że wypłynął stamtąd angielski krążownik, wiozący silny oddział wojskowy dla ochrony konsulatów w Panamie.

Nowy Jork 27 lipca.

Wedle telegramu z Panamy, powstańcy już się poddali.

Napad Amerykanów na Węgrów.

(„Tel. Gaz. Nar.")

Londyn 27 lipca.

Do „Biura Reutera" telegrafują z Nowego Orleanu: Naczelnik policyi, który usiłował aresztować węgierskich poddanych, został przez nich zamordowany. Wskutek tego pospólstwo uderzyło przedwczoraj wieczorem na Węgrów i wielu z nich wymordowało. Policya okazała się bezsilną.

Dział ekonomiczny.

— **Stopa procentowa.** Telegrafują nam z Wiednia: Rada jeneralna banku austro-węgierskiego uchwaliła nie zmieniać stopy procentowej.

— **Dostawa wojskowa.** Intendantura obrony krajowej ogłosiła w *Gazecie Lwowskiej* z 14 bm i w *Czernowitzer Zeitung* z 17 bm. warunki dostawy różnego odzienia i rynsztunku potrzebnego żołnierzom obrony krajowej na r. 1901.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 27 lipca 1900.

Akcye za sztukę: Kolei gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 421·— do 425·—. Kolei Lwowsko-Czern.-Jaskiej po 200 zł. w. a. 531·— 539·—. Banku hipoteczn. po 200 zł. w. a. 640·— do 650.—. Akcye garbarni rzeszowskiej po 200 zł. —·— do 150 zł.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. gal 4% koronowe 91·— do 91·70. 5% z 10% prem. 109·30 do 110·—. 4½% los w 50 latach 98·30 do 99·—. Banku krajowego 4½% los. w 51 latach 99·— do 99·70. Banku krajowego 4% łos. w 57 latach 92·— do 92·70. Towarz. kredyt. gal. ziem. 4% (I. emisya) 91·50 do 92·20. 4% los. w 41 latach 91·50 do 92·20. 4% los. w 56 latach 90·10 do 90·80.

Obligi za 100 zł. Galic. funduszu propinacyjnego 4% 96·— do 96·70. Bukowińskiego funduszu propinacyjnego 5% —·— do 102·—. Kom. banku kraj. 5% w. a. II. em. 100·— do 100·70. Pożyczka krajowa 6% w. a. 102·— do —·—. 4½% 99·50 do 100·20. 4% obligacye kolejowe Banku krajowego 92·— do 92·70 za 100 nom.

Losy. Losy miasta Krakowa 69·50 do 72·—. Losy miasta Stanisławowa 127·— do —·—.

Monety. Dukat cesarski 11·30 do 11·45. Napoleondor 19·20 do 19·40 Półimperyał —·— do —·—. Rubel rosyjski srebrny 2·54 do 2·58. Rubel rosyjski papierowy 2·55 do 2·57. 100 marek niemieckich 118·20 do 118·80.

Wiedeń dnia 27 lipca. (Telegram *Gazety Narodowej*). Zamknięcie giełdy od godz. 2 minut 30 po południu. Akcye austr. zakł. kredyt. 667·—, węg. zakładu kredyt. 689·—, Anglobanku 276·50, Unionbanku 555·50, Banku dla krajów koronnych 416·—, Bankvereinu 494·50, Bodencreditu 862·—, Gal. Banku hipot. —·—, kolei państwow. 659·—, kolei południowej 108·50, tramwaju A. 276·——B. 269·—, kolei Elbethal 463·—, kolei północnej —·—, kolei czerniowieckiej —·—, alpiny 453·—, Rima Muranya 519·—, pragskiego towarz. żel. 1.775, fabryki broni 326·50, tureckie tytoniowe 285·—, oblig. węg. indemniz. 90·20, renta majowa 97·50, austr. renta koronowa 97·25, węg. renta koronowa 90·92, 56 let. listy tow. kredyt. ziemsk. 90·50, 4 procent. listy banku krajow. 92·—, 4½-procent listy banku krajow. 99·25, 4-procent listy banku hipotecznego 91. —, 4½-procent. listy banku hipotecznego 98·50, 5-procent listy banku hipot. 109·50. 4-procent. galic. obligac. propinac. 96·—, 4-procent. galic. pożyczka kraj. z 1893 r. 91·10, 4-procent. pożyczka m. Lwowa 89·50, losy tureckie, 105·50. marki 118·55, ruble 255.50.

— **Berlin** d. 27 lipca. Zamknięcie giełdy. Banknoty austryackie 84·40 (podług obliczenia procentowego). Spirytus 50·40. Austryackie kredyty —·—, Disc. Commandit —·—.

— **Paryż** d. 27 lipca. Giełda wieczorna. Trzyprocentowa renta 99·90, Mąka 25·70.

— **Frankfurt** d. 27 lipca. Giełda wieczorna. Austryackie kredyty 208·—, Kolej państwowa —·—, Alpiny —·—, Disconto 175·60, Laura 214·25.

Z rynków towarowych.

Lwów dnia 27 lipca. (Przedruk z urzędowej *Gazety Lwowskiej*): Pszenica gotowa 14·80 do 15·20, pszenica gotowa nowa —·— do —·—, żyto gotowe 11·20 do 11·60, żyto gotowe na terminy —·— do —·—, owies obroczny gotowy 12·50 do 13·—, owies na terminy —·— do —·—, jęczmień pastewny 11·50 do 12·—, jęczmień brow. 12·— do 13·—, groch do gotowania 16·50 do 24·—, wyka —·—, do —·—, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·—, bób —·— do —·—, bobik 11·50 do 12·50, hreczka 16·— do 17·—, koniczyna czerwona galicyjska —·— do —·—, biała —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, szwedzka —·— do —·—, kukurudza stara 13·— do 13·50, nowa —·— do —·—, chmiel stary —·— do —·—, nowy za 65 kilo —·— do —·—, rzepak 22·50 do 23·—, groch pastewny 13·— do 15·—, do gotowania —·— do —·—.

Spirytus loco za 50 litr. gotowy 18·75 do 19·50 na terminy 16·75 do 17·50. warranty —·— do —·—.

— **Wiedeń** dnia 27 lipca. Cukier (spokojnie) 31·70 do —·—, Nafta galicyjska —·— do —·—, Spirytus 44·— do —·—.

Wiedeń dnia 27 lipca.

Kurs w koronach i po 50 klgr.

Notowano pszenicę na wiosnę 0·— do 0·—, na maj czerwiec 0·— do 0·—, na jesień 7·76 do 7·77, żyto na wiosnę 0·— do 0·—, na maj-czerwiec 0·— do 0·—, na jesień 7·10 do 7·11, kukurudza na czerwiec-lipiec 0·— do 0·—, na lipiec-sierpień 6·21 do 6·23, na wrzesień paźdz. 6·25 do 6·26, na maj 1901 5·17 do 5·18, owies na maj-czerwiec 0·— do 0·—, na jesień 5·49 do 5·50, rzepak na styczeń-luty 0·— do 0·—, na sierpień-wrzesień 13·50 do 13·60, olej rzepakowy na kwiecień-maj —·— do —·—.

Tendencya oziębła.

Stan powietrza: gorąco.

Budapeszt dnia 27 lipca.

Kurs w koronach i po 50 klgr.

Notowano pszenicę na kwiecień 7·83 do 7·84, czerwiec 0·— do 0·—, na październik 7·50 do 7·51, żyto na maj 0·— do 0·—, na październik 6·71 do 6·72, owies na maj 0·— do 0·—, na październik 5·17 do 5·18, kukurudza na lipiec 6·00 do 6·02, na sierpień 6·03 do 6·04, na maj 1901 4·82 do 4·83 rzepak na sierpień 13·40 do 13·50.

Oferty na pszenicę dostateczne.

Chęć kupna ograniczona.

Tendencya spokojna.

Stan powietrza: gorąco.

Nadesłane.

Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada.

38

Prawo starszeństwa.

Powieść

Champola.

(Ciąg dalszy.)

Dziewczyna odpowiedziała źle stłumionem łkaniem, które wywołało dreszcz we wszystkich.

Te słowa Teresy i ich ton, wywołały w umyśle Queenie obraz przeszłości.

Teresa, jej siostra, jej mateczka!

Nigdy jeszcze Queenie nie pojmowała wyraźniej, jak dalece niedorzecznemi były jej podejrzenia i gniew względem siostry.

— Co ci jest? — zapytał Walter z doskonale udanem zdziwieniem.

Queenie uczyniła wysiłek, ażeby nie zdradzić jego, zdradzając siebie.

— Nic... — odrzekła — utrudzenie. Po takiej przechadzce po śniegu nie powinnam była siedzieć tak długo.

. . . .

Czuwała jednak jeszcze dłużej.

W pół godziny później, wchodząca do niej na palcach mistress Kiddy, zastała ją ubraną i siedzącą na łóżku.

— Musiałaś przywieźć z sobą od Stingsów jakieś wielkie zmartwienie — odezwała się stara, napróżno oczekując zwierzenia.

I zaniepokojona milczeniem Queenie, zapytała:

— Czy nie z powodu Franciszka?

Pomarszczona twarz mistress Kiddy ściągnęła się i chude ręce konwulsyjnie targnęły fałdę sukni.

Czyż to wielkie przywiązanie do Franciszka pomimo dziwactw, nie dowodziło serca dobrego?

Queenie, ulegając przyzwyczajeniom i ufając jej, miała ochotę wezwać jej pomocy, lecz przypomniawszy sobie słowa Waltera: „Wszyscy tutaj są mymi nieprzyjaciółmi“, powstrzymała się i odrzekła:

— Nie chodzi o Franciszka.

Wszyscy inni tak mało obchodzili mistress Kiddy, że z twarzy jej znikł niepokój w jednej chwili.

— Ale widziałaś kogo? — zapytała podejrzliwie.

— Widziałam ojca Mazerollier.

Queenie rzuciła to imię umyślnie, jak sondę w nieznany ocean myśli mistress Kiddy.

Ojca Mazerollier — powtórzyła zaniepokojona stara. Czy on przyjedzie do nas?

— Przyjedzie jutro

Mistress Kiddy, usłyszawszy tę wiadomość, skrzywiła się, poczem odrzekła gniewnie:

— W jakim celu ten jezuita, ten intrygant chce się wcisnąć do naszego domu?

— Interesuje się naszem małżeństwem — odrzekła Queenie, pragnąc uspokoić ją.

— Zwierzyłaś się przed nim?

Mistress Kiddy spojrzała na nią wzrokiem takiej nienawiści, że Queenie dopiero teraz zrozumiała, jak dalece ta mniemana jej przyjaciółka może być niebezpieczną.

Pozwoliła jej odejść przekładając samotność nad jej towarzystwo.

A jednak samotność wydała się jej straszną w tę noc tragiczną.

Nie umiała modlić się, jak Stingsowie, jak Franciszek.

Ach, gdyby choć on był tutaj! gdyby wypadki nie następowały tak szybko, gdyby można było zyskać na czasie do jutra!

Jutro przyjechałby Ojciec Mazerollier.

On nie zapomina swych obietnic.

On, nie zważając na przeszkody, potrafi dotrzeć do pana na Chartranie, biednego pana, uwięzionego w swem własnem mieszkaniu, może skazanego na śmierć.

Nie!

Queenie nie mogła jeszcze uwierzyć w to.

To zmora osłabionego mózgu Waltera, to szaleństwo, wypowiedziane przez usta nieświadome, to obłęd łatwowierności, który i jej udzielił się.

Wytężyła słuch.

W pokoju lorda i lady Chartran jak i w apartamentach innych cisza panowała zupełna.

Nie było słychać najmniejszego ruchu.

Wtedy Queenie przyszła myśl zobaczyć, co się dzieje na zewnątrz, co było stosunkowo łatwem, gdyż jedno z okien jej pokoju wychodziło na dziedziniec a drugie na park.

Odniosła lampkę do sąsiedniego pokoju i powróciwszy, weszła na balkon.

Przez cały dzień trwające wzruszenie wywołało w niej uderzenie krwi do głowy i gorączkowy żar w całem ciele, więc wilgotne powietrze tej nocy zimowej, uspokoiło nieco naprężone jej nerwy.

Chwilami niebo rozjaśniało się, księżyc rzucał srebrne promienie na usiany brylantami biały płaszcz ziemi, a gęste grupy drzew, ukrywając w ciemności swe konary obnażone, rzucały na śnieg swe długie cienie.

Widziany z tego punktu park podobny był do zacienionego cyprysami cmentarza.

Queenie udała się do drugiego wychodzącego na dziedziniec, okna, poczem znowu powróciła na balkon.

Ogarniało ją bolesne przeczucie.

Choćby pragnęła, nie mogła oderwać oczu od tego całunu śnieżnego i od tych cieni.

Coś tam się stanie napewno.

Lecz co?

I oto nagle dowiedziała się.

Cienie gałęzi zaczęły się wydłużać, poruszać; następnie oderwała się od nich sylwetka człowieka, która rosnąc pod ukośnemi promieniami księżyca, przybierała kształty nieprawdopodobne.

Żaden z upiorów, o których opowiadanie tak ją przestraszało w dzieciństwie, nie przeraziłby Queenie tak mocno, jak ten zbliżający się ku pałacowi cień; żadne widma Chartranu, które w snach widywała krążące wokoło siebie, ani nawet Stefan, którego z istot żyjących najwięcej lękała się na jawie.

Człowiek ten był jeszcze więcej tajemniczym i groźniejszym niż Stefan, miał nazwisko pożyczane, przybywał niewiadomo po co, znikał, wracał bez wyraźnych powodów, a obecność bywała zawsze zapowiedzią nieszczęścia.

Oberżystka we wsi napróżno będzie dziś oczekiwała swego milczącego gościa.

Więc to w Chartran pan Smith miał interes, zarówno jak i Edwin Brent i nietylko od Edwina Brenta pożyczył laski z gałką kryształową i klucza Teresy od furtki, ale i jego postawy ramion wzniesionych, nawet długiego surduta, zwykle używanego gdy nie odgrywał roli kuzyna z Kapsztadu.

Pospiesznie okrążył pałac, spoglądając na okna lorda i lady Chartran, następnie na okno Queenie.

Widocznie, czekał aż pogasną wszystkie światła, wszyscy w domu zasną i wtedy dopiero zabierze się do swego dzieła.

Queenie usłyszała lekki szmer na dole.

Wprowadzono go.

Był więc pod tym samym dachem co Walter.

— Boże drogi!

Miała jeszcze tyle przytomności, że wezwała pomocy Boga.

Z przerażenia dostała zawrotu głowy.

Następnie zerwała się z miejsca i odczuwając potrzebę działania, biegała po pokoju bez celu, nie umiejąc zdecydować się na cokolwiek.

— Służba!...

Że też myśl o niej nie przyszła jej do głowy wcześniej.

Pod względem społecznym znaczą oni tak mało, ale w walce z siłą fizyczną, stanowią masę, siłę, są istotnymi panami Chartranu.

(C. d. n.)

Ruch pociągów kolejowych od I maja 1900.

Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są podług zegara środkowo-europejskiego

Przychodzą do Lwowa na dworzec główny:

Pociąg	godzina	
osobowy	12·05	z Stryja, Kałusza i Borysławia (ze Skolego od 1/5 do 30/9)
pospiesz.	12·20	z Czerniowiec, Itzkan, Constancy, Bukaresztu,
"	2·31	z Krakowa Orłowa, N. Sącza, Jasła, Rzeszowa, Berlina, Wrocł.
osobowy	3·35	z Podwołoczysk, Tarnopola, Grzymałowa, Kopyczyniec,
"	6·10	z Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia, Tarnowa, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Przemyśla
"	6·20	z Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa, Husiatyna
"	6.46	z Brzuchowiec (codziennie od 13 maja do 16 września włącznie)
"	7·45	z Janowa
"	8·00	z Tarnopola, (Krasnego, Brodów)
"	8·05	z Ławocznego, Stryja, Chyrowa, Sanoka, Kałusza i Pesztu
"	8·15	z Sokala i Rawy ruskiej
"	8·50	z Krakowa, (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla. Wiednia, Berlina Wrocławia, Warszawy, Orłowa, Tarnowa, Pesata
"	11·45	z Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
"	11·55	z Stanisławowa (Köresmözö, Potutor. Chodorowa)
"	12.55	z Janowa
"	1·15	z Skolego, Stryja Kałusza, Chyrowa(Ławocznego od 1/6 do 15/9
pospieszn.	1·35	z Krakowa, Wiednia, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwad. Przeworska
"	1·45	z Czerniowiec, Itzkan, Bukaresztu, Jass, Husiatyna, Stanisł.
"	2·35	z Podwołoczysk Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
osobowy	3·14	z Brzuchowiec (od 13/5 do 16/9 w niedziele i święta)
"	5·40	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów
"	5·45	z Krakowa
"	5·55	z Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
"	6·00	z Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
"	7·24	z Brzuchowic (od 13/5 do 16/9 w niedziele i święta)
"	8·28	z Janowa (od 1/5 do 15/9 w niedziele i święta)
pospieszn,	8·49	z Krakowa, Wiednia, Tarnowa, Lubaczowa. Sanoka, Przemyśla
osobowy	8·50	z Brzuchowic (13/5 do 16/9 codziennie)
"	9·23	z Janowa (codziennie od 1/5 do 15/9)
"	9·45	z Krakowa, Wrocł., Tarnowa, Jasła. Przeworska i Rozwadowa
"	10·00	z Czerniowiec, Itzkan, Bukaresztu, Husiatyna, Köresmezö
"	10·15	z Ławocznego, Pesztu, Chyrowa
"	10·30	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec.
"	3·12	z Podwołoczysk, Tarnopola na dworzec „Podzamcze“
"	7·40	z Tarnopola " "
pospieszn.	2·20	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy " "
osobowy	5·17	z " " " " "
"	10·12	z " " " " "

Odchodzą ze Lwowa z dworca głównego:

Pociąg	godzina	
pospieszn.	12·40	do Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
"	2·51	" Itzkan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
osobowy	4·15	" Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora
"	5·45	" Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie)
"	6·25	" Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
"	6·30	" Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów
"	6·35	" Stanisławowa, Podwysokiego, Potutor
pospieszn.	8·30	" Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina Lubaczowa
osobowy	8·40	" " " Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróżu, Tarnowa
"	9·00	" Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławoczn. od 1/6 do 15/9)
"	9·15	" Janowa
"	9·25	" Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiat. Grzym. Kozowy
"	9·55	" Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
"	10·20	" Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
"	1 25	" Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
pospieszn.	1·55	" Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów)
osobowy	2·15	" Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedz. i święta)
pospieszn.	2·45	" Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa Husiatyna
"	2·55	" Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
osobowy	3·05	" Stryja (do Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
"	3·15	" Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
"	3·26	" Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września)
"	3·30	" Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
"	6·10	" Stanisławowa
"	6·13	" Janowa (od 1/5 do 15/9 w dnie powsz. a od 16/9 do 30/4 1901 codziennie)
"	6·30	" Krakowa, Wiednia, Wrocł. Berlina, Warsz. Orłowa, Tarnowa
"	6·50	" Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
"	7.10	" Tarnowa i Brodów
"	7·25	" Sokala i Rawy ruskiej
"	7·48	" Brzuchowic (od 13/5 do 16/9 w niedziele i święta)
"	9·12	" Janowa (od 1/5 do 15/9 " "
"	10·40	" Czerniowiec, Itzkan
"	10·50	" Krakowa, Wiednia, Warsz., Przeworska, Rozwadowa, Rzeszowa, Orłowa, Tarnowa
"	11·00	" Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa
"	6·43	" Podwołoczysk, Kijowa, Odessy z dworca Podzamcze
"	9·42	" Podwołoczysk " "
pospieszn.	2·08	" " Kijowa, Odessy " "
osobowy	7·33	" Tarnopola " "
"	11·23	" Podwołoczysk " "

Uwaga: Nocna pora oznaczona jest ramkami. Powyższy czas środkowo-europejski jest wcześniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. Biuro informacyjne c. k. kolei państw. w gmachu Dyrekcyi przy ul. Krasickich l. 5 udziela bliższych wyjaśnień, sprzedaje bilety i karty okrężne jakoteż i książeczki z rozkładem jazdy.

Upraszamy Szanownych czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w *Gazecie Narodowej* lub w ogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na *Gazetę Narodową*, jako na źródło, skąd informacye swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń *Gazety Narodowej*.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.